Bomba numeru na str. 5

CZWARTEK
Nr 39 88-03-31 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

U nas jutro już dziś!

XIII Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej

ŁZY RADOŚCI I... ŻALU

Dramat jest nieodłącznym elementem sportowej walki; ten upadek zdecydował o wszystkim. Ostatnia zmiana sztafety dziewcząt z Istebnej miała właśnie taki oto przebieg. Pech dotychczasowych liderek wykorzystały narciarki z Ustrzyk Dolnych. Agnieszka Jopek (w ciemnych spodniach) mija leżące rywalki i pędzi do mety po złoty medal. (zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Agencja AFE donosi

MADONNA

chce przyjechać do Polski!

Jak dowiaduje się korespondent Agence Full Express, piosenkarka Madonna oświadczyła dziennikarzom, że ostatnio w jej życiu nastąpiła zasadnicza zmiana. Przeglądając stare dokumenty rodzinne, dokonała niezwykle nas radującego odkrycia. Otóż okazało się, że jej pra-przodek w prostej linii był Polakiem, walczącym w legionach Dąbrowskiego podczas kampanii napoleońskiej we Włoszech. Nazwisko antenata gwiazdy brzmi Cikoń.

Madonna wyraziła chęć przyjazdu do Polski. Ma to nastąpić jeszcze w bieżącym etapie reformy. Podczas tego ,,sentymentalnego tournée'', jak się wyraziła piosenkarka, odbędzie się w jednym z miasteczek Polski południowej I Ogólnopolski Zjazd Cikoniów. (A może wśród czytelników ,,Świata Młodych'' są dalecy krewni Madonny? Niech się ujawnią!)

Madonna pragnie się do tej podróży gruntownie przygotować. Zatrudniła już polską służbę, smakują jej dania polskiej kuchni, wkrótce stanie się posiadaczką ,,Poloneza'' w kolorze róż-metalic. Ulubioną piosenką Madonny jest stary polski ,,Wlazł kotek'', którego nuci co rano. Podobno ma włączyć do swego repertuaru tradycyjną pieśń ,,Góralu, czy ci nie żal''.

Na pytanie włoskiego dziennikarza, czy zna jakieś polskie słowo, Madonna odparła zdecydowanie: — No! — To pozwala nam przypuszczać, że nasza nowo odkryta rodaczka z radością przyjmie nasz dar. Kolegium redakcyjne uchwaliło, że od II kwartału zaprenumerujemy dla niej polonijny ,,Świat Młodych''.

CO DALEJ ÓSMA KLASO

We czwartek, 31 marca br. ostatni dyżur telefonicznej poradni zawodowej ,,Świata Młodych''

Przypominamy numer telefonu:

21-47-06
Warszawa

W godzinach 15.30–17.30 możesz porozmawiać z psychologiem o wyborze zawodu, predyspozycjach psychofizycznych, warunkach nauki w szkole średniej, wymaganiach egzaminacyjnych.

KŁOPOTLIWY PRZODEK

(PAP). Niedawno amerykańscy paleontolodzy znaleźli w okolicach Post w Teksasie szczątki dwóch kręgowców sprzed 225 mln lat. Były to skamieniałe kości pradawnego ptaka, który otrzymał nazwę protoavis. Odkrycie to spowodowało ogromne zamieszanie w paleontologii — burząc dotychczasowe poglądy na historię ewolucji ptaków.

Protoavis jest o 75 mln lat starszy od archeopteryksa, który uchodził dotychczas za praptaka. Protoavis miał jeszcze budowę kończyn, ogon i zęby jak dinozaury, ale w jego szkielecie zaznaczyło się już dużo więcej cech ptasich niż u archeopteryksa. Miał też on nad nim zdecydowaną przewagę w budowie skrzydeł. Zdaniem uczonych protoavis odznaczał się znacznie lepszą zdolnością do latania, niż ociężały archeopteryks. Protoavis tracił cechy utrudniające latanie — masywne kości czaszki, ciężkie zęby i niektóre elementy kończyn. Od niego zaczynała się linia rozwojowa prowadząca do dzisiejszych ptaków.

Tylko teraz nie bardzo wiadomo, co zrobić z archeopteryksem. Reprezentuje on znacznie bardziej archaiczną formę niż prqtoavis, ale jest od niego dużo młodszy. Czyżby to była ślepa uliczka ewolucji?

STAROŻYTNY PARYŻ

(PAP). Kilka wspaniale utrzymanych płaskorzeźb i kamienną stellę pochodzącą z I w. odkryli francuscy archeolodzy w samym centrum Paryża, na wyspie Cité. Właśnie tutaj niegdyś galijskie plemiona założyły miasto, później nazwane przez Rzymian Lutecją. Archeolodzy podkreślają, że po raz pierwszy w obecnym stuleciu odkryto w stolicy Francji tak dawne i cenne dzieła sztuki antycznej w znakomitym stanie i pozwalające ściśle określić epokę, z której pochodzą.

Najciekawszym znaleziskiem jest płaskorzeźba ukazująca potwora morskiego — trytona i rusałkę.

Wykopaliska pozwoliły również odkryć ślady dwóch ulic z IV i VII w. Ponadto archeolodzy znaleźli w tym rejonie pozostałości całej dzielnicy mieszkaniowej średniowiecznego Paryża.

Przykład godny naśladowania

Szympans Bobas (kuzyn Tytusa) został laureatem konkursu ,,Dżentelmen komunikacji miejskiej'' ogłoszonego przez MZK w Warszawie. Bobas ustępuje miejsca starszym, pomaga wnosić dziecięce wózki do tramwaju, mówi ,,dziękuję'', ,,proszę'' i ,,przepraszam'', chętnie przecina w kasowniku bilety współpasażerów. Bobas jest najbardziej ucywilizowanym użytkownikiem stołecznej komunikacji — stwierdziło stanowczo jury. Istnieje podejrzenie, że prześcignął w rozwoju swych człowieczych rówieśników. Co wy na to? Na zdjęciu laureat z różą, wręczoną mu przez przewodniczącego jury, potomka słynnego uczonego Karola Darwina.

UWAGA!

Wiadomość dla zmartwionych posiadaczy piegów

Piegi to najmodniejszy makijaż w tym sezonie. Kto ich nie ma, tym gorzej dla niego, będzie je musiał malować sobie każdego rana przed wyjściem z domu. ,,Pollena'' informuje, że już od jutra będzie można dostać na rynku kropkograf — rozpylacz z trwałą farbą, produkowaną z naturalnych surowców ziołowych.

I dodatkowa ciekawostka. Uzupełnieniem makijażu będzie (obowiązkowo!) żywa biedronka posadzona na uchu jako klips. Ci, którzy nie boją się ekstrawagancji, mogą nią ozdabiać nos, jak to zrobił jeden z naszych czytelników.

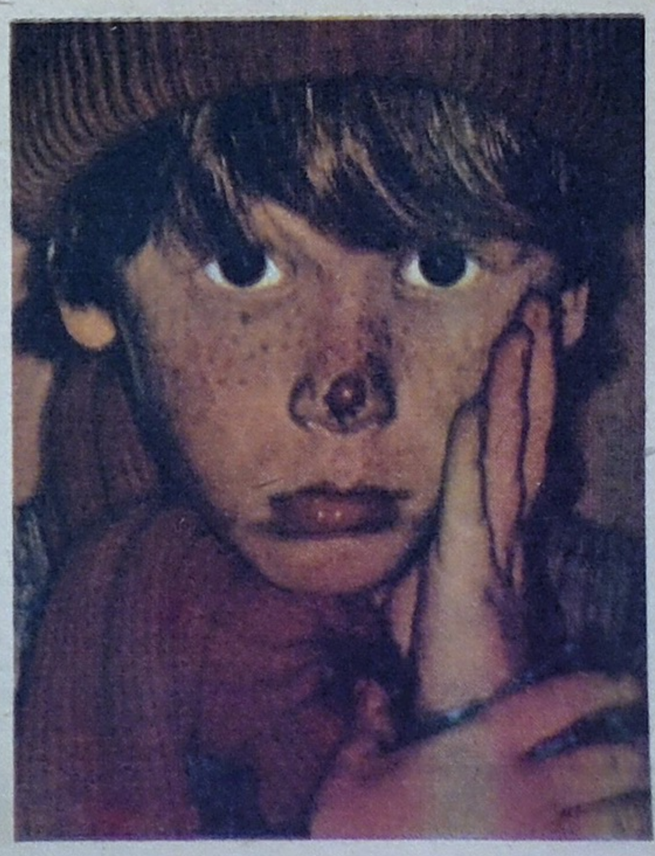

DLACZEGO HARCERSTWO?

Z EWĄ RUCZKO, drużynową, studentką III roku Pedagogiki Specjalnej na Uniwersytecie Szczecińskim rozmawia Wioletta Bąk

— Jesteś lubiana. Znajomi mówią o tobie, że jesteś duszą każdego przedsięwzięcia. Często zwracają się do ciebie o pomoc i radę. Stworzyłaś własną drużynę. Czym zatem przyciągasz do siebie ludzi?

— Decydentem i autokratą nie jestem na pewno. Moja drużyna istnieje od niedawna, dopiero od roku. Był taki czas, kiedy czułam się samotna, nie znalazłam dla siebie miejsca w grupie rówieśniczej, stworzyłam więc drużynę.

— Drużynę o ciepłej, ale niespotykanej nazwie „Rodzina". Skąd się wzięło to miano?

— Przed zawiązaniem drużyny prowadziłam bardzo sympatyczny kurs drużynowych. Poczuliśmy się sobie bliscy i wielu związało się na dłużej. Tak powstała moja „Rodzina". Z założenia jesteśmy drużyną kadrową...

— Kadrową? Co to znaczy?

— Przede wszystkim to, że harcerze z „Rodziny" prowadzą swoje własne drużyny, organizują kursy szkoleniowe dla innych.

— A w czym tkwi tajemnica twojej popularności, autorytetu w harcerskim środowisku?

— Chyba w otwarciu do ludzi. Staram się nie mijać nikogo obojętnie, zauważyć go, zrozumieć, dostrzec jego problemy. Nie traktuję swojej drużyny jako masy, a grupę indywidualności. Każdy ma przecież inne doświadczenia, inne kłopoty i zmartwienia. Bardzo pomocna jest mi w tym wiedza, jaką zdobywam na studiach pedagogicznych.

— Ale chyba nie wystarcza, abyś tylko ty rozumiała swoich harcerzy. Równie ważne jest, aby i oni nawzajem się akceptowali, lubili.

— Oczywiście, choć nie jest to takie proste. Zdarzają się i konflikty. Wynikają one z naszych wad: braku tolerancji, umiejętności przystosowania się do grupy, również z chęci imponowania, dyrygowania innymi.

— A co robić, jak pracować z harcerzami, by po roku, kiedy przestaną ich bawić węzły, patrolowe znaki, zniknie fascynacja mundurem i musztrą, drużyna nie rozpadła się?

— Mogłabym podać szereg teoretycznych wskazówek, ale one są w każdym podręczniku. Moim zdaniem ważniejsze od teorii jest życie. Ja nigdy nie pozwalam na nudę, nie lubię także powielać utartych schematów, powtarzać cudzych pomysłów. Staram się, by formy mojej pracy były oryginalne...

— A konkretnie?

— Na zbiórkach wykorzystuję różne testy, zabawy oparte na elementach psychologii. Podczas takich ćwiczeń ludzie szybciej się integrują, poznają siebie samych i siebie nawzajem.

— Ale nie każdy chce się w grupie otwierać, rezygnować ze swej prywatności.

— Zgoda, nie można od nikogo wymagać na siłę, aby pokazywał swoje wnętrze. Naturalnie, że psychotesty i ćwiczenia nie załatwiają wszystkiego. Uważam, że najważniejszy jest bliski człowiek, taki co to i wysłucha, i pocieszy.

— A czym jeszcze, poza psychologią, zajmujecie się w drużynie?

— W minionym roku kilka zbiórek pochłonęło nam opracowywanie zagadnienia „Dziecko i praca z dzieckiem". Zaproponowałam swoim harcerzom m.in. udział w zajęciach z zakresu psychologii i pedagogiki na mojej uczelni. W hufcu prowadziliśmy ćwiczenia na temat „Gry i zabawy dziecięce" pod kątem rozwoju dziecka i wartości dla danego wieku najodpowiedniejszych. Zajęliśmy się także problemem „Dziecko w rodzinie". Zastanawialiśmy się, jak pomagać małym, jak podchodzić do ich wielkich kłopotów rodzinnych. Szczególne pole do popisu miały tu dziewczyny, które same prowadzą drużyny. Ostatnio zaangażowaliśmy się przy Chorągwianym Festiwalu „Kram", będącym przeglądem dorobku kulturalnego młodzieży, od piosenki poczynając na rękodzielnictwie kończąc. Chcemy, by każdy zajął się dziedziną najbliższą swym zainteresowaniom. Planujemy szereg warsztatów, spotkań, prób pod okiem fachowców. Perfekcja i doskonalenie się nikomu nie zaszkodzą. Myślę, że nie wolno nam propagować miernoty, stereotypów, tanich melodyjek. Czas, by harcerska kultura przestała się kojarzyć tylko z piosenką i ogniskiem.

— Czy w twojej drużynie są osoby, które w jakichś dziedzinach wybijają się i co z tego dla drużyny wynika: kłopoty, czy korzyści?

— Mamy u siebie dziewczynę uzdolnioną muzycznie, która sama pracując poczyniła ogromne postępy w śpiewie i grze na gitarze. I jest w tym najlepsza z nas wszystkich. Albo Jurek, „złota rączka", chłopak z nieprzeciętnymi umiejętnościami technicznymi, interesujący się również fotografiką. Jurek robi najlepsze zdjęcia, więc on zawsze nastawia, cyka, wywołuje. Inni cieszą się z gotowych fotek. I sądzę, że tu popełniłam błąd. Dochodzi bowiem do sytuacji, kiedy pewne obowiązki zrzuca się na jedną osobę — bo wiadomo, że ona to zrobi — a reszta już się tym nie interesuje. Staram się to naprawić. Zaproponowałam niedawno „Kudłaczowi", która dotąd obsługiwała „działkę" muzyczną, żeby poprowadziła warsztaty gry na gitarze. Wiele osób w „Rodzinie" gra, jest szansa, że będą robić to lepiej. Ja sama też skorzystam.

— A zatem samokształcenie?

— Tak. W „Rodzinie" postanowiliśmy nie działać wbrew naszym predyspozycjom i możliwościom. Dziewczęta nie starają się na przykład dorównać za wszelką cenę chłopcom. Nie zajmują się sportami obronnymi, czy łażeniem po drzewach. Bardziej przydadzą się im w życiu umiejętności gustownego ubierania, makijażu, gotowania, szycia. Dlatego uważam, że w drużynie jest również miejsce na to, by zorganizować np. kurs tańca towarzyskiego.

— Z naszej rozmowy wynika, że wiesz czego chcesz, że jesteś osobą energiczną, aktywną. Ale dlaczego zdecydowałaś się na harcerstwo właśnie?

— Szczerze... to nie wiem co odpowiedzieć. Może dlatego, że tu znalazłam najwięcej możliwości działania. A może dlatego, że tu znalazłam przyjaciół? Ktoś kiedyś powiedział, że harcerzem trzeba się urodzić. Może to jest właśnie odpowiedź...

REDAKCYJNA POCZTA

OD REDAKCJI: Niebieski pasek kocha Was, lubi, szanuje i nigdy ze swoich czytelników nie żartuje. Zawsze żywo (jak sami wiecie) reagujemy na Wasze kłopoty i wspólnie staramy się je rozwikłać. A tym razem proponujemy zmianę nastroju — pośmiejmy się wspólnie z samych siebie, a właściwie z niektórych sformułowań wybranych z Waszych listów. Wierzymy w Wasze poczucie humoru. No cóż, często nawet w najmądrzejszym liście może się zdarzyć jakiś niezręczny zwrot... (bs)

„... Mam 14 lat, a na głowie mam bardzo duży problem, z którym nie mogę sobie poradzić..."

„... Jak wiemy, państwo jest zadłużone w długach..."

„... Poradźcie, co mam zrobić, żeby rozszerzyć swoje uczucia...?"

„... Jestem średnią trzynastoletnią szatynką."

„... Nie piszę tego, żeby kablować, ale czy nie ładniej jest człowiekowi i do twarzy z inteligencją?..."

„... Chodzę do V klasy. Jak sama klasa na mnie wskazuje, mam 11 lat, a w maju skończę 12..."

„... Już nie zniosę żyć w pewnej niepewności..."

„... A więc nie będę owijać wszystkiego w bawełnę, bo przecież macie i tak dużo pracy..."

„... Poznałam go bardzo śmiesznie — przy zbieraniu ziemniaków w internacie..."

„... Piszę do was, ponieważ mam wielki kłopot. Polega on na tym, że mój kolega, który mi się podoba był u mnie na sylwestrze..."

„... Mieszka w tej samej klatce co ja, lecz wcale nie zwraca na mnie uwagi, gdyż jestem piegowata... I choć bardzo często mówi do mnie: „głupia, piegowata małpa", nie czuję do niego urazy..."

„... W naszej klasie są dwie dziewczyny (szpanery). Nazywamy je kaktusami, ponieważ dokuczają nam, a nas to kłuje prosto w serce..."

„... Kiedy odszedł z naszej klasy, moje uczucie do niego wzrosło..."

„... Od razu przypadł mi do gustu, ale on nie odwzajemniał tego. Myślałam, że to może z tego powodu, że nie jestem zbyt chuda, ale się myliłam...

„... Na pierwszej dyskotece poznałam chłopca o imieniu Maciej, który przypadł mi do gustu. Widziałam go z inną dziewczyną i nie chciałam się wtrącać do jego chodzenia. Tańcząc ze mną, dawał mi szansę przez pocałunki. Ponieważ jego dziewczyna krzywo na mnie patrzyła, postanowiłam mu wytłumaczyć, że nie powinien zbytnio się mną interesować..."

„... Ja zawsze dopinam (no nie zawsze), że stać mnie na wszystko..."

„... On nie jest zły, choć ma figurę szympansa jest bardzo ładny..."

UWAGA, ARTYŚCI!

Kto chce mieć własną wystawę?

Jeśli lepicie, dłubiecie, malujecie, rysujecie lub w jakikolwiek inny sposób staracie się wypowiadać artystycznie, sami, w zastępie czy drużynie — odezwijcie się! Jest możliwość zorganizowania wystawy Waszych prac. Wystarczy jedynie przesłać je pod adresem Harcerskiego Centrum Kultury w Kraśniku (woj. lubelskie). Tam też można uzyskać bliższe informacje od druha Szczepana Ignaczyńskiego, zapalonego rzeźbiarza, miłośnika i znawcy sztuki.

Oto adres:

Harcerskie Centrum Kultury
23-200 Kraśnik
ul. Parkowa 1
lub: **Komenda Hufca ZHP**
23-200 Kraśnik
ul. Szymańskiego 20

„ZOŚKI", odezwijcie się!

Jesteśmy 34 ŚDH „Nieprzetartego Szlaku" działającą przy PSdN w Świdnicy. Na patrona drużyny wybraliśmy Batalion „Zośka". W związku z tym prosimy drużyny harcerskie noszące imię Tadeusza Zawadzkiego „Zośki" lub Batalionu „Zośka" o kontakt z nami. Napiszcie o swojej drużynie, przyślijcie plakietkę, znaczek, karteczkę z pieczątką drużyny. Będziemy też wdzięczni za materiały o naszym wspólnym bohaterze. Po zrealizowaniu kampanii wyślemy Wam plakietkę naszej drużyny.

Listy prosimy kierować pod adresem: **Państwowe Schronisko dla Nieletnich, ul. Sprzymierzeńców 1, 58-100 ŚWIDNICA, 34 ŚDH.**

Tradycje „Szarży"

NAJPIERW DUCH, POTEM...

1 Kwidzyńska Drużyna Harcerska „Szarża" im. dr. Władysława Gębika jest rodłacką drużyną o 50-letniej tradycji. Jej drużynowym jest od 8 lat dh Andrzej Józefowicz-Chmielewski phm, historyk sztuki, opiekun i twórca szkolnej izby tradycji.

Jesteśmy drużyną starszoharcerską, koedukacyjną, rezydującą w Liceum Ogólnokształcącym w Kwidzynie. Swoją działalnością nawiązujemy do tradycji drużyn Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie z lat 1937–39. Była to druga polska szkoła średnia na terenie III Rzeszy. Jej dyrektorem był wielki przyjaciel harcerstwa dr Władysław Gębik. Gimnazjum zlikwidowały w brutalny sposób władze hitlerowskie już 25 sierpnia 1939 r., kiedy to aresztowano profesorów i uczniów, a następnie wywieziono ich do obozów. Niektórzy z nich nie ujrzeli już wolnej Ojczyzny.

Kontynuowanie rodłackich tradycji przejawia się w działalności drużyny, jej obrzędach, oznaczaniu i nazewnictwie stopni. Tradycyjne są nasze czarne chusty, proporce, na których widnieje Lilia z Rodłem. Harcerki i harcerze zdobywając stopnie i sprawności muszą wykazać się oprócz wiedzy typowo harcerskiej, wiedzą o dziejach Związku Polaków w Niemczech i ZHP w Niemczech, m. in. znać sylwetki działaczy, umieć wytłumaczyć symbolikę Rodła oraz interpretować Pięć Prawd Polaków w Niemczech. Łączymy ideały zawarte w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim z ideałami zawartymi w tradycjach związanych z Rodłem tworząc swoisty rodłacki model harcerza.

Na naszych obozach powiewa biało-czerwona flaga z Rodłem i harcerską lilijką. Hymn napisany przez W. Gębika i L. Kauczora w 1937 r. jest hymnem drużyny. Harcerze opiekują się szkolną izbą tradycji, gromadzą pamiątki, gazety, dokumenty związane z 50-letnią tradycją Gimnazjum Polskiego. Są przewodnikami po tym szkolnym muzeum. Bardzo cenną plakietką w drużynie jest plakietka Rodła. Mogą zdobywać ją druhowie w stopniu wywiadowcy lub tropiciela. Trzeba się przy tym wykazać wiedzą o plebistycie na Warmii i Mazurach w 1920 r., walce o polskość na Powiślu, poznać miejsca w Kwidzynie z tym związane i umieć po nich oprowadzać. Poza tym zorganizować dla młodszych harcerzy grę związaną z Rodłem, znać historię Gimnazjum i kwidzyńskiego harcerstwa.

Rok 1987 był dla nas szczególny, minęło 50 lat od powstania naszej drużyny. Z tej okazji opracowaliśmy tzw. złotą sprawność, proponując jej zdobywanie wszystkim harcerzom w Kwidzynie. Niestety, jak dotąd nasza oferta pozostała bez odzewu. Zorganizowaliśmy też jubileuszowy bieg. Wzięło w nim udział kilkanaście drużyn, a zdobywcom pierwszego miejsca przypadł kilkupiętrowy tort z pięćdziesięcioma świeczkami, upieczony przez nasze druhny.

Podsumowaniem jubileuszowego roku był kominek, który spędziliśmy wspólnie z harcerzami z 1937 roku. Przyjechało ponad dwadzieścia osób, wśród nich naczelniczka ZHP w Niemczech, dh. Otylia Grot. Kwidzyniacy przekazali nam proporzec z rodłackimi symbolami i wyszytym imieniem dr. Wł. Gębika. Ale nim otrzymaliśmy imię, należało przeprowadzić „kampanię bohater". Trwała ona od 23 marca 1986 i rozpoczęła się smutnym akcentem — uczestnictwem w pogrzebie Wł. Gębika w jego rodzinnym Szczyrzycu koło Limanowej. Zakończyła wspomnianym już kominkiem.

Kampania była okazją do spotkań z ludźmi spod znaku Rodła i dokładnego poznania naszego bohatera — wspaniałego człowieka, gorącego patrioty, społecznika, więźnia obozów koncentracyjnych, wielkiego przyjaciela harcerstwa, doskonałego nauczyciela. Dotarliśmy w naszych wędrówkach do Szczyrzyca, do jego dzieci mieszkających w Olsztynie i Krakowie. Słuchaliśmy opowieści jakim był ojcem i dziadkiem, jakim dzieckiem i uczniem myślenickiego gimnazjum, a później działaczem limanowskiego PSL Piast. Dotarliśmy do ludzi, z którymi pracował i działał społecznie na Śląsku i Opolszczyźnie, spotkaliśmy się z uczniami gimnazjów w Bytomiu i Kwidzynie. Poznaliśmy wielkich działaczy Rodła, m. in.: dh. Mietka — Edmunda Osmańczyka, dh. F. Kachla, dh. P. Gajdzika.

W swojej harcerskiej pracy staramy się kierować zasadami, którym wierny był nasz patron: „Polak mądry przed szkodą... Najpierw duch, potem brzuch".

Może i my poniesiemy kiedyś RODŁOWE WICI...

Harcerki i harcerze
1 KDH Szarża im. dr. Wł. Gebika

Powiedzenie „Jajko Kolumba" to tyle co — zaskakująco prosty pomysł rozwiązania trudnego problemu.

Ponoć kardynał Mendoza na przyjęciu wydanym na cześć Kolumba po jego pierwszej odkrywczej wyprawie miał powiedzieć, że coś jest tak niemożliwe jak postawienie jajka sztorcem na blacie stołu. Na co Kolumb lekko nadtłukł (prawdopodobnie jajko było ugotowane na twardo!) jeden z końców jajka i... problem przestał istnieć. Jajko sztorcem stało na stole.

Jeśli to nawet tylko anegdota i jeśli takie zdarzenie nie miało miejsca, to przecież naprawdę bywają trudne problemy rozwiązywane przez przypadek, mimochodem, jednym olśnieniem albo — właśnie przez niekonwencjonalne myślenie.

Ktoś bez kłopotu rozwiązuje zdawałoby się nierozwiązalny problem i to rozwiązanie jest tak proste, że aż zdumiewające, że nikt przed tym na to nie wpadł. Bywa tak, prawda?

Tak też się stało, gdy Firma Zielony Zajączek zleciła Głównemu Projektantowi — Magdzie J. opracowanie jajecznika, czyli podstawki do jajek bez wykorzystania modeliny, plasteliny, gliny.

Oto dziś przed Wami realizacja tego zlecenia: **pisanki... Kolumba.** Nie, nie są nadtłuczone, broń Boże — całe, piękne, wprawdzie ugotowane na twardo, ale bez nijakiej skazy na skorupkach, odwrotnie — jeszcze, jak widać — ozdobione, ubarwione, przystrojone stoją w podstawkach z tekturki **(A),** a ozdobne czapeczki też mają tekturkowe **(B).**

Malujemy, ozdabiamy podstawki — kołnierzyki i czapeczki przed wycięciem i przed sklejeniem! Buźki pisankom rysujemy flamastrem, pisakiem lub farbkami wodnymi.

Uwaga, forma B („czapeczkowa") może posłużyć do zrobienia koszyczka na pojedynczą kraszankę.

Namawiając do malowania, kraszenia, ozdabiania Firma Zielony Zajączek życzy... smacznych (!) Świąt i poleca swoje usługi. Za rok w tym samym miejscu.

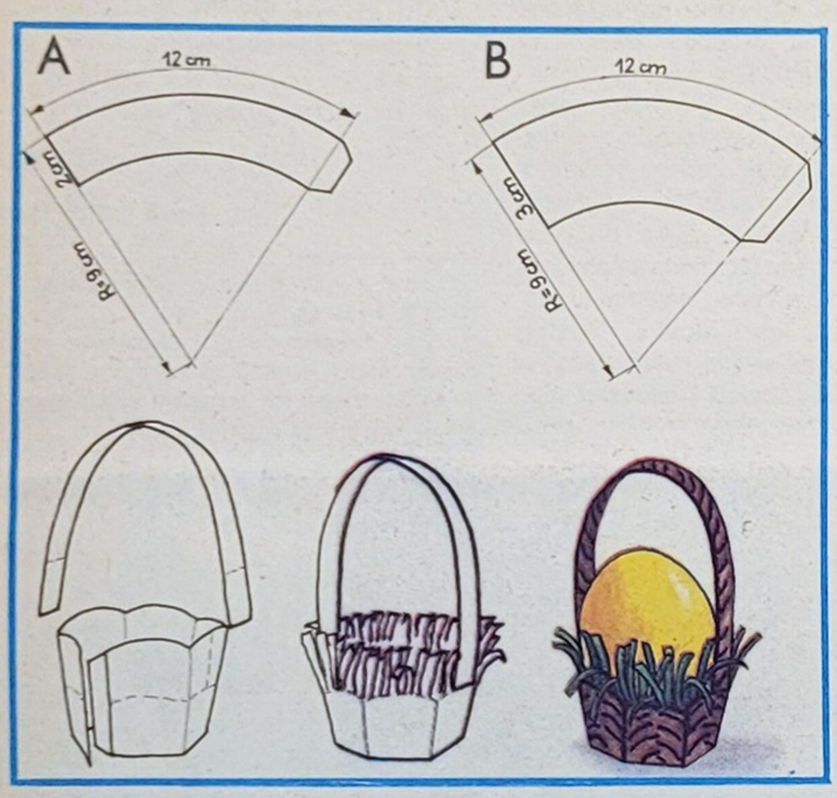

Rys. **Magda Jasny**

Melduję druhu, że po zimie

(Inf. wł.) Uroczyście i na dobre pożegnali się z zimą harcerze warszawskiego śródmiejskiego hufca. Na ich kominku z tej okazji urządzonym w teatrze Ateneum na Powiślu, dowiedzieliśmy się, że mimo kaprysów pogody nie była to zima zła. Na 17 zimowiskach, 2 biwakach szkoleniowych i stanicy Nieobozowej Akcji Zimowej bawiło 606 osób! Śródmiejscy harcerze w czasie ferii odwiedzili różne zakątki kraju — bliższe i dalsze. Zaledwie kilkanaście kilometrów na południe od Warszawy, w Słomczynie szczep 281 WDHiZ „Uroczysko" założył np. bazę science-fiction. Fantastycznie można bawić się wszędzie — byle w miłym gronie. W Warce — rodzinnym mieście gen. Kazimierza Pułaskiego, szczepy 220 WDHiZ oraz gościnnie przez nich zaproszony szczep 264 oczywiście pogłębiali swą wiedzę o tym bohaterze walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych i uczestniku konfederacji barskiej. W Firleju koło Lubartowa druhny i druhowie ze szczepu 27 i 279 WDHiZ „Szaniec" założyli Szańcową Agencję Prasową i przedzierżgnęli się we wszędobylskich reporterów. Aż do Ustrzyk Dolnych zawędrowali harcerze 23 WDH „Źródło" i teraz zimowe Bieszczady nie mają już przed nimi tajemnic. Harcerze „zimowali" też w okolicach Nowego Sącza, w Gorcach, Szczawnicy, Krościenku, Zakopanem, w Rdzawce koło Rabki, Zwardoniu w Beskidzie Żywieckim, w zielonogórskich lasach, koło Włocławka i w samej Warszawie (oczywiście baza NAZ). Każde zimowisko miało swój, indywidualny sposób na ciekawe i pożyteczne spędzanie czasu. Wiele się nauczyli i zdobyli całą masę sprawności. Najbardziej pomysłowi i najlepiej zorganizowani wzbogacili się dzięki GK ZHP o cenny sprzęt turystyczny. Na pewno jeszcze przed przyszłą zimą przydadzą im się te śpiwory, plecaki i menażki.

Powrót do atmosfery wielkiego miasta ułatwiło im wspólne obejrzenie świetnego spektaklu Teatru Rampa z Targówka pt. „Złe zachowanie" w reż. Andrzeja Strzeleckiego. Teraz myślą już o wiośnie.

(eb)
Fot. **M. Szymański**

Plotki różne

DOWCIPY przez telefon. Niezwykłą usługę oferuje swoim klientom spółka telefoniczna brazylijskiego miasta Goiania. Wystarczy nakręcić właściwy, znany powszechnie numer, a można usłyszeć zarejestrowany na taśmie dowcip lub krótkie opowiadanko humorystyczne.

BAWARSKI ZEGAREK. Mieszkańcy Bawarii cieszą się opinią ludzi niebywale upartych. Z tą cechą związane są tysiące anegdot, dowcipów — podobnie jak ze szkockim skąpstwem, czy lenistwem Czarnogórców. Niedawno pewien sprytny przedsiębiorca bawarski postanowił uruchomić produkcję „bawarskich pamiątek". Pierwszym pomysłem jest „bawarski zegarek", który idzie w... odwrotną stronę. Na kopercie tego zegarka znajduje się napis: „W Bawarii nawet zegarki chodzą odwrotnie".

ROCZNICA NAUSZNIKÓW. W 1873 roku piętnastoletni Chester Greenwood z Farmington w stanie Maine (USA) wynalazł nauszniki. Smithsonian Institute wymienia nauszniki wśród 15 czołowych amerykańskich wynalazków, a mieszkańcy Farmington obchodzą rocznice tego wydarzenia.

WESOŁE FLETY. Mesajchi Kaneko od lat fascynuje się fletami. I wytwarza je z przeróżnych przedmiotów codziennego użytku.

Między innymi wykonał flet z rękojeści od szczotki do zamiatania. Ten flet ponoć wyprowadza smutki z domu.

OBOWIĄZUJĄCE PRZEPISY. W niektórych stanach USA obowiązują b. niezwykłe przepisy. Np. w Cleveland, stan Ohio trzeba mieć pozwolenie na łapanie myszy. W Hillsboro, stan Oregon — popada się w kolizję z prawem, gdy przewozi się konia na tylnym siedzeniu samochodu. W Hartford, w stanie Connecticut obowiązuje zakaz przechodzenia przez ulicę na rękach. W całym stanie Dakota Północna obowiązuje przepis prawny zabraniający kładzenia się do łóżka w butach.

FOTOGRAFIE Z WYPRZEDZENIEM. „Chcesz zobaczyć jak będziesz wyglądać za 20 lat — wstąp do naszego zakładu". Tak reklamują swój zakład fotograficzny Nancy Burson i Tom Schneider z Nowego Jorku. Zainstalowali komputer, który najpierw robi normalne zdjęcie, a potem za naciśnięciem odpowiedniego guzika postarza klienta o tyle lat, ile ten sobie życzy. Firma znakomicie prosperuje!

POMNIK ŚMIETNIKA. We włoskim miasteczku Portofino wzniesiono niezwykły pomnik. W ogromny cementowy blok wtopiono stare kapcie, puste butelki, puszki po konserwach, po piwie, pogięte żelastwo, plastikowe opakowania — na cokole umieszczono napis zawiadamiający, że wszystko z czego stworzono ten „pomnik" wydobyto z morza i zebrano z miejskiej plaży.

BIAŁE MYSZKI. Na komendzie policji w Wiedniu pewnego dnia odebrano niezwykły meldunek: „Napadły mnie białe myszki. Ratunku!". „Deliryk" — westchnął oficer dyżurny, ale wysłał patrol. Okazało się, że właściciel sąsiedniego mieszkania, wielbiciel i hodowca myszek — wyjechał. Podczas jego nieobecności gryzonie rozpleniły się do tego stopnia, że likwidacja musiała trwać przez cały następny dzień. Myszki pożerały nawet kwiaty doniczkowe.

REWANŻ. W Puerto Rico, w Instytucie Medycyny Tropikalnej przed kilku laty wypuszczono małpy do ogrodu, w którym w klatce umieszczono... ludzi. Małpy zachowywały się zupełnie jak ludzie zwiedzający ZOO. Otoczyły klatkę i karmiły znajdujących się w niej ludzi.

SEN NA WYSTAWIE. Firma meblowa z Saarbrücken (RFN) zamieściła w prasie miejscowej ogłoszenie, że pilnie poszukuje 20 śpiochów. Wyznaczyła wysoką stawkę za każdą godzinę głębokiego snu w witrynie sklepów z meblami. Oczywiście na łóżkach produkowanych przez tę firmę. Jedynym warunkiem, jaki postawiła firma, było przyjście do pracy po kąpieli i z własną koszulą nocną. Firma nie miała żadnych kłopotów z wyborem (z nadmiaru) kandydatów.

TRZYNASTKA. 313 członków Klubu Nieprzesądnych w Chicago spędziło piątek trzynastego na rzucaniu podków w lustra, deptaniu czterolistnych koniczynek, przechodzeniu pod drabiną, wyrywaniu guzików na widok kominiarzy. Członkowie Klubu mieszczącego się przy ulicy Huron 13 spotykają się od roku 1930 (suma cyfr 13). Składki członkowskie wynoszą 13 dolarów 13 centów.

MUZYCZNY DYWAN. Jeden z dywanów hotelu Delta w Vlaardingen w Holandii powstał z inspiracji muzyki J. S. Bacha. Projektant, Cor Aldershof, przeanalizował jedną z fug Bacha, opracował odpowiedni program dla komputera i uzyskał dane matematyczne, na podstawie których zaprojektował deseń dywanu.

WAŻNE. Bostoński pediatra prof. dr Eysel wystąpił z doniosłą teorią: dzieci dłubią w nosie dla własnego dobra. Poszerzają nozdrza, aby lepiej, łatwiej oddychać gdy dorosną!

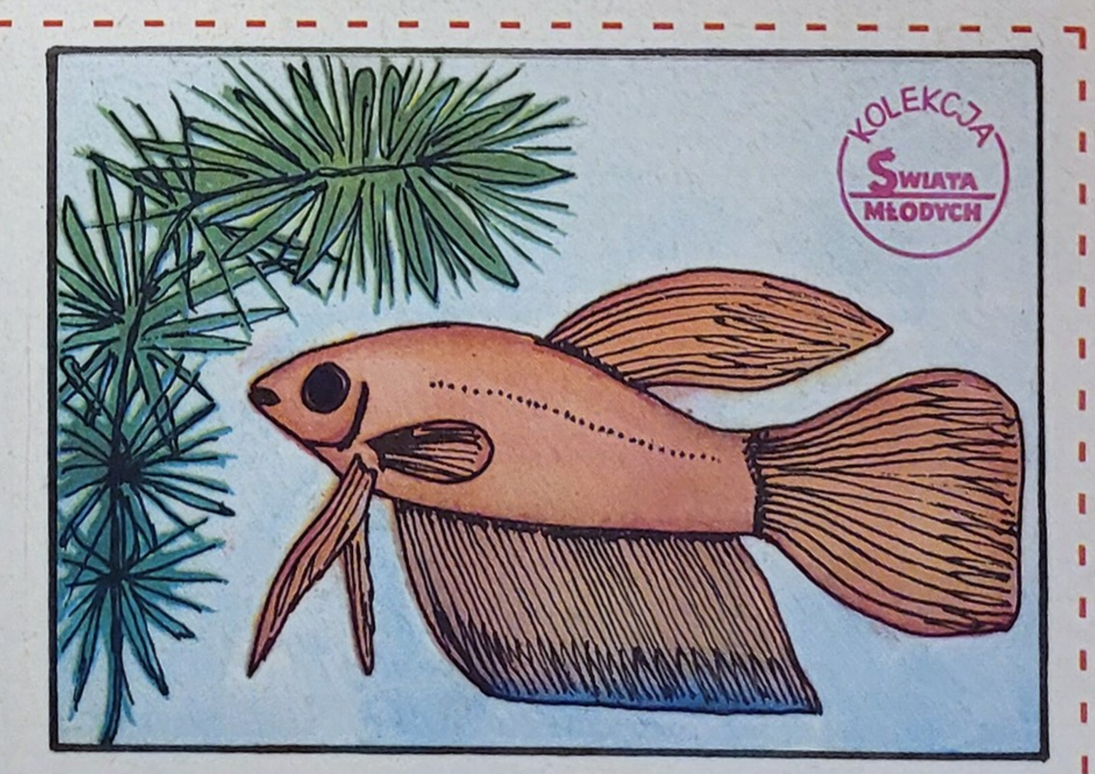

7 *W domowym akwarium*

BOJOWNIK WSPANIAŁY *(Betta splendens)*

Potrzebna jak woda

Podczas wiosennej słoty, gdy panuje tak zwana chlapa, a drogą jedzie samochód, stojącego przed furtką do szkoły może spotkać nieprzyjemny prysznic. Lepiej zwiewać za furtkę! W 1926 roku, kiedy otwarto Publiczną Szkołę Powszechną w Tychowie Starym, drogą przez wioskę jeździły furmanki. Autobus wzbudziłby niesamowitą wprost sensację! A i domy rolników prezentowały się zupełnie inaczej. Powiatowa wówczas Iłża, odległa o kilkanaście kilometrów, była miasteczkiem liczącym około 2 tysiące mieszkańców. Bliższe — Starachowice, gdzie dziś pracują niektórzy tychowianie, liczyły zaledwie 4 tysiące!* Znajdowały się tam i wówczas zakłady przemysłowe, ale naprawdę to dopiero w dziesięć lat później przed Starachowicami otworzyła się perspektywa zostania jednym z głównych ośrodków Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP), wielkiej dumy Rzeczypospolitej sprzed 1939 roku.

I po cóż ten cały wstęp, przypominanie przedwojennych czasów — spyta ktoś — zerknąwszy na zdjęcia, z których wynika, że co jak co, ale wnętrze szkoły w Tychowie nie może wzbudzać szczególnego sentymentu. Nie prezentuje się ono najlepiej, mówiąc delikatnie. Fakt. I nic go nie upiększy, tylko że warto pamiętać, iż budynek z 1926 roku postawiono na miarę ówczesnych możliwości; mieściła się tu szkoła dwuklasowa. I wielka była radość we wsi, kiedy dzieciaki nie musiały już uczyć się w wynajętym domu, lecz we własnej szkole!

Minęły lata i dziś szkoła pęka w szwach. Od zwykłej ciasnoty i ze zmęczenia materiału, z którego ją zbudowano... Mur się sypie. Trzeba było porobić boazerie, podtrzymać niezbyt sędziwą przecież, ale spracowaną staruszkę. Klasy są ciasne, schody na piętro wąziutkie, nie ma szatni, o sali gimnastycznej można tylko pomarzyć. Nawet nauczycielskie krzesło podczas przerwy musi być złożone, by nie zajmowało miejsca uczniom potrzebującym przecież ruchu.

Rodzinne zdjęcie pp. Dąbrowskich. Z lewej były dyrektor szkoły — Jan Dąbrowski, w środku syn, Dariusz — wychowawca klasy VIII i pani Janina (mama), nauczycielka klas najmłodszych. Starszy syn Andrzej, którego na fotografii brakuje, jest nauczycielem w Kielcach. Na stole rozłożone pamiątkowe fotografie ze szkoły w Tychowie Starym

153 dziewcząt i chłopców z Tychowa Starego i Ostrożanki pobiera naukę w ciasnocie i duchocie. Całe szczęście, że choć szkoła się „sypie", nie brak w niej miejsca na inicjatywę. Uczniowie jeżdżą do teatru w Kielcach i na dalsze wycieczki poznawcze po Polsce. Byli w Szczecinie, dwukrotnie we Wrocławiu, w Gdyni i Gdańsku. A nawet — i tym mogliby zaimponować wielu uczniom z dużych miast — z Gdańska do Warszawy odbyli podróż samolotem!

PRZERWANA LEKCJA

Skoro zaczęłam od wspominania, jak to było, gdy pierwsze po odzyskaniu niepodległości pokolenie rozpoczęło naukę we własnej szkole, słów kilka jeszcze o pierwszym jej kierowniku. Opowiedział mi o nim p. **Dariusz Dąbrowski,** lat 24, wychowawca ósmej klasy, matematyk z wykształcenia, organizator wycieczek i człowiek z pomysłami.

Otóż pierwszy kierownik szkoły w Tychowie Starym odznaczał się dużym poczuciem społecznej odpowiedzialności. Wtedy tak na ogół bywało, że nauczyciele wiązali swoje losy ze wsią na dobre i złe, żyli jej życiem. **Kazimierz Kupczyk** (tak nazywał się kierownik) pełnił wiele funkcji: przewodził straży pożarnej, prowadził „Strzelca".** Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 roku uczył nadal, ale pewnego letniego dnia, a było to w czerwcu 1940 roku podczas lekcji geografii, do szkoły wpadli Niemcy. Wtargnęli gwałtownie, tak że przestraszeni uczniowie powyskakiwali przez okna. Kierownik szkoły został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Zginął tam w październiku 1942 roku. Pozostały pamiątkowe fotografie jego z uczniami, pamięć o nim wśród najstarszych mieszkańców wsi i świadectwa szkolne z jego podpisem.

„ETEREK" NADAJE WE CZWARTKI

W wielu szkołach są kolorowe telewizory, komputery, a w Tychowie Starym jest dobry pomysł na... audycje radiowe. Najpierw szkolna rozgłośnia mieściła się w szafie pod schodami, typowym miejscu na przechowywanie mioteł, a obecnie radiowęzeł „Eterek" ma maleńkie, lecz własne pomieszczenie na piętrze. Zespołem redakcyjnym dowodzi oczywiście p. Dariusz Dąbrowski, a w jego skład wchodzą uczniowie klasy ósmej: Julita, Justyna, Sylwester, Grzegorz i Marcin.

— Audycję — mówi pan Darek — nadajemy raz w tygodniu we czwartki. Jest ona krótsza niż telewizyjny TELEEXPRESS, trwa zaledwie 10 minut, toteż nazywamy ją superexpressem. Wiemy, że nasz „Eterek" cieszy się zainteresowaniem i popularnością wśród uczniów, bo przeprowadziliśmy ankietę. Chciałbym jeszcze, by w każdej klasie znalazł się przynajmniej jeden „eterkowy" korespondent. Niektórzy już próbują zresztą swoich sił.

Audycje są we czwartki, ale redaktorzy „Eterka" organizują i inne spotkania, nie przy głośnikach, lecz na żywo. Wspólnie z Kołem Przyjaciół ZBoWiD zaprosili uczestników Batalionów Chłopskich i byłych więźniów obozów hitlerowskich, by opowiedzieli uczniom dwóch najstarszych klas o swoich przeżyciach. Nagrali także wspomnienia ludzi pamiętających pierwsze lata tychowskiej szkoły.

KIEDY BĘDZIE TA NOWA I NOWOCZESNA?

Nawet wzmocnienie stropów i boazeria nie powstrzymają pogarszającej się nieuchronnie kondycji fizycznej szkoły. Konieczna jest nowa i nowoczesna. Z salą gimnastyczną, z jadalnią, szatnią, sanitariatami itp., słowem na miarę potrzeb schyłku XX wieku. Ba! We wsi mówiono o tym już dobre kilkanaście lat wcześniej. Budowę nawet planowano dość konkretnie. Zwieziono nawet szydłowiecki kamień, pustaki, cegły. Zawsze jednak stało coś na przeszkodzie. Najpierw — pamięta to były dyrektor **Jan Dąbrowski** ojciec, p. Dariusza — budowę wstrzymała zapowiedź reformy szkolnictwa podstawowego. Zamierzano wprowadzić 10-latkę. Wspaniała nowa szkoła miała stanąć w gminnym Mircu. Dzieci i młodzież miano do Mirca dowozić.

10-latki nie powstały, ośmioklasowa szkoła w Tychowie Starym ma dziś na składzie trochę materiału budowlanego i zawiedzione nadzieje. Tymczasem plany budowy gdzieś się zapodziały i nawet tak uparty człowiek jak Dariusz Dąbrowski nie może natrafić na ich ślad. Społeczny Komitet Budowy Szkoły musi wszystko zaczynać od początku!

Przewodniczącym tego komitetu jest od trzech lat właśnie Dariusz Dąbrowski. Kiedy go wybierano — ojciec odradzał mu. No, ale jak odmawiać, skoro ludzie ufają i proszą o przyjęcie tej nie tyle zaszczytnej, co bardzo kłopotliwej funkcji? Młodość ma, na szczęście, dużo zapału.

Budowie szkoły przeszkodziła inna poważna inwestycja, którą wieś, pozbawiona wody, musiała podjąć. (Wodę wozi się w beczkach, w studniach jej nie ma, problem poważny.) Chodziło o miliony złotych, które mieszkańcy wsi musieli zgromadzić. Połowa wsi już zresztą wodę ma.

W ubiegłym roku ustalono, że każde gospodarstwo wpłaci po 10 tysięcy złotych oraz przepracuje 10 dni na rzecz szkoły. Na terenie obwodu szkolnego znajduje się 250 gospodarstw. Po przeprowadzeniu analizy Komitet skonstatował, że w około 50 gospodarstwach nie ma dzieci, a mimo to ludzie pieniądze na budowę szkoły wpłacili. Zależy im. Sporo dała rada sołecka. No i nadal czekają na decyzję administracji i władz!

Budowa szkoły, już jak się ją zacznie, trwa parę lat. Czy obecni pierwszoklasiści doczekają nowej szkoły w Tychowie Starym? Czy „Eterek" będzie mógł ogłosić ten radosny dzień?

ANNA GRZYBOWIECKA

Fot. **Marek Szymański**

* Dane z Podręcznego Słownika Geograficznego wydanego w 1927 roku

** W dwudziestoleciu międzywojennym działało na wsi ponad 9 tysięcy ogniw Związku Strzeleckiego. Ich zadaniem było przygotowanie rezerw na wypadek wojny.

W klasie najbardziej rzucają się w oczy drewniane podpory wzmacniające strop. Jak długo wytrzymają?

W tej malutkiej salce na I piętrze uczą się drugoklasiści, lekcje prowadzi pani Janina Dąbrowska

Bojownik słusznie jest nazywany wspaniałym. Szczególnie efektownie wyglądają samce niektórych form hodowlanych o długich płetwach. Opracowano specjalne standardy, dla rybek biorących udział w konkursach, gdzie komisyjnie ocenia się prawidłowość budowy poszczególnych części ich ciała. Samce bojowniki występują we wszystkich możliwych barwach, znane są okazy wielobarwne jak tęcza i jednolicie zabarwione o równomiernie rozmieszczonym barwniku.

Inna nazwa bojownika — to bojownik syjamski, w związku z jego pochodzeniem. Ojczyzną bojowników jest Tajlandia, Malezja, Kambodża i Wietnam. (Dzisiejsza Tajlandia, to dawny Syjam). Formy dzikie bojowników są mniejsze i mniej efektownie ubarwione niż okazy hodowlane. Dorosłe samce o wydłużonych płetwach dorastają do 7 cm długości. Samice nie mają wydłużonych płetw, są skromnie ubarwione, a przez ich ciało przebiegają dwie podłużne linie.

W wielu krajach azjatyckich urządzane są walki bojowników na wzór walk kogutów. Zawodnicy podczas treningu są trzymani pojedynczo w słoikach i butelkach. Dla jednego samca wystarcza około 1/4 litra wody. Zbiorniczki ustawiane są w ciepłym miejscu, a ryby mają bardzo oszczędne dawki pokarmowe, chroniące przed zatuczeniem zawodników.

Bojowniki są wrażliwe na wahania temperatury wody. Optymalna jej ciepłota wynosi 24–28°C. Jedzą wszystko, szczególnie chętnie pokarmy żywe. W czasie godów samce budują na powierzchni wody pieniste gniazdo, w którym po efektownych zalotach samica składa jaja. Opiekuje się nimi wyłącznie samiec.

Dorosłe samce trzymamy pojedynczo i chronimy przed przeziębieniem. Są one bardzo wrażliwe na przeziębienie błędnika, który jest ich narządem oddechowym. Bojowniki podobnie jak inne gatunki z rodziny łaźcowatych (*Anabantidae*) czerpią tlen z powietrza atmosferycznego, dlatego muszą regularnie podpływać do powierzchni wody, aby wziąć oddech. **(AK)**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce!

HRABINA MA RYWALKĘ...

Utalentowana lwiczka Hrabina przygotowuje się do festiwalu piosenki Zoosong, który organizują we wrocławskim ogrodzie zoologicznym popularni, znani wszystkim państwo Gucwińscy.

Na zdjęciu: pani Halka Jontkowa ćwiczy ze śpiewającym drapieżnikiem repertuar pieśni moniuszkowskich.

Największą rywalką naszej faworytki jest podobno czarna pantera z ZOO w Bombaju, która jak nikt śpiewa bluesa.

XIII Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej

ŁZY RADOŚCI I... ŻALU

Gołdap. Resztki tegorocznego śniegu, a na nim setki biegaczek i biegaczy narciarskich, uczestniczących w XIII Igrzyskach Młodzieży Szkolnej. Trasy są doskonale przygotowane, zawody również. Taka jest zresztą tradycja organizowanych na Suwalszczyźnie imprez. Niewiele brakowało, a zmagania narciarskiej braci nie doszłyby do skutku — zima kaprysiła długo i długo brakowało śniegu w Gołdapi, gdzie zaplanowano rozgrywanie igrzysk. Aż wreszcie aura dopisała.

Najszczęśliwszym człowiekiem tegorocznych igrzysk była chyba pani Bernardyna Szymańska (w czerwonej czapeczce) z Ustrzyk. Jej dziewczęta wygrały przecież sztafetę 4 × 3 km

Biegi sztafetowe są wyjątkowo widowiskową konkurencją. Ale też trudną. Jeden błąd jednej chociażby zawodniczki i... żegnaj nadziejo na dobrą lokatę

W grupie chłopców sporą niespodzianką okazała się znakomita lokata zawodników z Supraśla. Nie przelękli się reprezentantów gór, zajęli drugie miejsce w sztafecie

Dopisali również uczestnicy zawodów. Pasjonujące walki toczyli zawodnicy dosłownie o każdą lokatę. Ale o pierwsze miejsca rywalizowali głównie „odwieczni" konkurenci, mieszkańcy górskich i podgórskich regionów. Ogromną więc niespodziankę sprawił **Wojtek Oberszt** z maleńkiej miejscowości Dubieninki (woj. suwalskie), który zwyciężył w indywidualnych biegach na dystansie 5 km. Wojtek dzień wcześniej zapalał znicz igrzysk — swym zwycięstwem dowiódł, że trudno było znaleźć lepszego od niego kandydata do symbolicznego otwarcia zawodów. Dodajmy, że po raz pierwszy w historii tej imprezy na najwyższym podium stanął przedstawiciel Suwalszczyzny.

Biegi indywidualne dziewcząt — odcinek 3 km. Tu zdecydowanymi faworytkami są narciarki z Istebnej. Reprezentantki tamtejszej „jedynki" nie sprawiły zawodu. **Liliana Podżorska** i **Joanna Gazur** stosunkowo łatwo uporały się z przeciwniczkami i zajęły dwa pierwsze miejsca. Dobrze pobiegły również ich koleżanki. Było więc niemal pewne, że one właśnie odegrają główną rolę w biegach sztafetowych 4 × 3 km.

Ale w sporcie nie można prorokować. Zwłaszcza w konkurencjach zespołowych. Potwierdziło się to w Gołdapi wielokrotnie. Dziewczęta z Istebnej, które wszyscy „widzieli" na pozycji nr 1, przegrały z biegaczkami Ustrzyk Dolnych. Stało się to podczas ostatniej zmiany, kiedy pechowo upadły **Stanisława Bury** i **Joasia Gazur**. Przykrą kraksę faworytek błyskawicznie wykorzystała **Agnieszka Jopek** z Ustrzyk (była siódma w indywidualnym konkursie) i wyprowadziła swoją sztafetę na prowadzenie. Mimo mocnych ataków rywalek nie dała się wyprzedzić aż do mety. Biegaczki z Istebnej ukończyły konkurencję... 3 sekundy później! Płakały z żalu, były przecież dosłownie o krok od złotego medalu. Płakały również zwyciężczynie — ze szczęścia.

Ciekawie wyglądała też rywalizacja chłopców — 4 × 5 km. Zawodnicy z Istebnej prowadzili od startu do mety i wygrali zasłużenie. Pecha mieli tym razem koledzy Agnieszki Jopek. Biegli dobrze, wydawało się, że sięgną po „srebro". Ale na ostatnich kilometrach popełnili sporo błędów, dali się wyprzedzić innym. Zwłaszcza sztafecie z Supraśla, która swoją postawą zaskoczyła obserwatorów igrzysk. Druga lokata chłopców z woj. białostockiego stanowi jedną z największych sensacji tegorocznych zawodów.

Czy rzeczywiście była to sensacja? A może po prostu potwierdzenie znakomitej pracy tamtejszych zawodników i nauczycieli? Zresztą, w Gołdapi wspaniale biegali także inni mało dotąd znani narciarze. Nie sposób nawet wymienić ich wszystkich. Ale mało kto słyszał dotąd o umiejętnościach dziewcząt z Malawicz. W ich szkole, licząc nawet maluchów, uczy się tylko setka „dusz". Pan **Stanisław Łukaszewicz** potrafił jednak skompletować mocną drużynę. To samo trzeba powiedzieć o zawodniczkach z Krasnogrudy (woj. suwalskie), z Dąbrowy (woj. łomżyńskie), z Kiełczygłów (woj. sieradzkie). Pięknie pojechali chłopcy z Siedlec, Wasilkowa (woj. białostockie), Sejn (woj. suwalskie)... Jest to aż nadto widoczny znak, że era panowania przedstawicieli południowej części kraju pomaleńku kończy się. Narciarstwo biegowe rozprzestrzenia się na wszystkie regiony. I to z dobrym skutkiem. Oby tak dalej...

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora**

Doping był wspaniały na całej trasie. Młodzież z Gołdapi potrafi docenić wysiłek przybyłych z całego kraju koleżanek i kolegów

Wyniki (pierwsze „dziesiątki")

Dziewczęta, indywidualnie, 3 km: 1) Liliana Padżorska — 13.31,2 min., 2) Joanna Gazur (obie SP-1 Istebna), 3) Elżbieta Dudzik (SP-2 Ustrzyki Dolne), 4) Anna Gawlak (SP-7 Zakopane), 5) Dorota Gąsiewicz (SP Duszniki), 6) Halina Gazurek (SP-1 Istebna), 7) Agnieszka Jopek (SP-2 Ustrzyki Dolne), 8) Dorota Topór (SP-7 Zakopane), 9) Barbara Stram (SP-2 Ustrzyki Dolne), 10) Stanisława Bury (SP-1 Istebna).

Chłopcy, indywidualnie, 5 km: 1) Wojciech Oberszt (SP Dubieninki) — 18.11,6 min., 2) Stanisław Rokosz (SP Wiśniowa), 3) Ryszard Łabaj, 4) Mirosław Gazurek (obaj SP-1 Istebna), 5) Ryszard Molitor (SP-27 Wodzisław Śl.), 6) Dariusz Łabutis (SP-1 Sejny), Stanisław Łukaszczyk (SP-7 Zakopane), 8) Mariusz Szkarłat (Chełmsko Śl.), 9) Andrzej Bugiel (SP-27 Wodzisław Śl.), 10) Tomasz Jurkiewicz (SP-1 Sejny).

Dziewczęta, sztafeta 4 × 3 km: 1) SP-2 Ustrzyki Dolne — 49,20 min., 2) SP-1 Istebna, 3) SP Duszniki, 4) SP-7 Zakopane, 5) SP-1 Lubawka, 6) SP Krasnogruda, 7) SP Malawicze, 8) SP-27 Wodzisław Śl., 9) SP Wiśniowa, 10) SP Tumlin.

Chłopcy, sztafeta 4 × 5 km: 1) SP-1 Istebna, 2) SP Supraśl, 3) SP-27 Wodzisław Śl., 4) SP-2 Ustrzyki Dolne, 5) SP-1 Sejny, 6) SP-7 Zakopane, 7) SP Wiśniowa, 8) SP-15 Jelenia Góra, 9) SP-5 Siedlce, 10) SP Tumlin.

Po zawodach grochówka z wojskowego kotła wyjątkowo smakowała. Każdy mógł otrzymać dodatkową porcję zupy

Gępikwa mówi trzema językami. Kaczątko poliglotę wychowała kwoka, a i poczciwa stara gęś okazywała serce sierocie. Piskle równie dobrze posługuje się kurczęcymi dźwiękami pi-pi, gęsimi gę-gę jak i przyrodzonym sobie kwa-kwa. Fenomenalnej kaczce podwórko dało nazwę Gępikwa. Ciekawe, co z niej wyrośnie — zastanawiają się zoolodzy i naukowcy z Instytutu Języków Obcych

Czar flamenco

(PAP). Flamenco, którego kolebką jest południowa Hiszpania zdobywa coraz liczniejsze rzesze entuzjastów w różnych krajach. W tym roku ponad 900 obcokrajowców, w większości Japończyków, uczęszczało na kursy tego tańca w Akademii Flamenco w Madrycie. Kazuko Iwata, która studiuje flamenco od 5 lat, oświadczyła, że po powrocie do Tokio zamierza założyć własny zespół tego tańca.

Profesor Akademii, Maria Magdalene wpaja swym uczniom nie tylko zasady sztuki tanecznej, ale zachęca do poznawania kultury narodu hiszpańskiego, odwiedzania Muzeum Prado, czytania utworów Garcii Lorki oraz studiowania historii.

To jest właśnie nasza bomba numeru, wybuchnie jutro 1 kwietnia, o godzinie redakcji nieznanej

Przed kilkoma tygodniami mój pies dostał prezent — paczuszkę czekoladopodobnych pastylek. Na opakowaniu przeczytałam, że *pastylki są witaminizowane, że należy je dawać tylko po jedzeniu, że są świetne jako nagroda i że takie pastylki bardzo lubi suczka Chum.* Mojej Kropce rzeczywiście pastylki bardzo przypadły do smaku. Okazało się, że Kropka i Chum mają nie tylko podobne upodobania smakowe. Nawet są do siebie bardzo podobne, bo oto przeglądając stare pisma, w tym dwumiesięcznik „Brytania", znalazłam artykuł o psach dla niesłyszących, a w nim zdjęcie suczki Chum.

Teraz Chum ma już 6 lat i jest zapewne bardzo doświadczona, ale przed 4 laty debiutowała jako jeden z pierwszych w Anglii psów przewodników ludzi głuchych.

Chum jest małym, czarnym kundlem. Kiedy trafił na nią Tony Blunt, treser Królewskiego Krajowego Instytutu Głuchych, miała zaledwie 2 lata i była pensjonariuszką schroniska dla bezdomnych zwierząt. Tony szukał inteligentnych, przyjacielskich, towarzyskich, dobrze słyszących psów. Chum spełniła wszystkie te oczekiwania i dostała się na pierwszy czteromiesięczny kurs prowadzony przez Toniego i jego współpracowników. Co teraz robi Chum?

Jest współtowarzyszką pp. Isabeli i Jamesa Chapmanów mieszkających koło Newton Abbot w południowo-zachodniej Anglii. Chum na dźwięk budzika każdego ranka wbiega do sypialni swoich państwa, pilnuje automatycznej kuchenki, reaguje na wszystkie dzwonki do drzwi. *„Ona czuje, że jesteśmy głusi i bardziej narażeni na niebezpieczeństwo niż inni. Wiemy teraz co się wokół nas dzieje... To więcej niż przewodnik i stróż. To przyjaciel..."*

Chum pilnuje swoich państwa na ulicy i jezdni. Jeździ ze swoim panem samochodem. Podobno doskonale reaguje na wszystkie dźwiękowe ostrzeżenia i zwraca na nie uwagę kierowcy. No, i bardzo lub być nagradzana witaminizowanymi pastylkami... **(wk)**

„To ona odmieniła nasze życie" — mówią o Chum państwo Chapmanowie

Żyją bez słońca

(PAP). Do niedawna sądzono, że podstawą tzw. piramidy życia są organizmy dysponujące zdolnością do fotosyntezy, co pozwala im na wykorzystanie energii Słońca. Przed kilku laty wykryto w głębinach Pacyfiku, gdzie nie dociera światło, strefy z bardzo bujnym życiem. Dominują tam bakterie wykorzystujące energię cieplną i substancje chemiczne z podmorskich źródeł hydrotermalnych.

Latem 1981 r. ekspedycja Instytutu Biologii Akademii Nauk ZSRR znalazła na dnie morza w rejonie Wysp Kurylskich zatopiony krater będący prawdziwą oazą życia. Występują tam ogromne ilości biomasy — ok. 6 kg na 1 m kw. W kraterze znajdują się szczeliny, którymi wypływają ciepłe i silnie zmineralizowane wody wulkaniczne. Wokół szczelin powstały kolonie „chemicznych" bakterii. Wykorzystują one substancje chemiczne i ciepło z wulkanu, co zastępuje im światło Słońca. Bakterie te stanowią podstawę dla całego ekosystemu. Przypuszcza się, że w kraterze mogą występować nowe dla nauki, nie znane jeszcze gatunki roślin i zwierząt. Prowadzone będą dalsze poszukiwania i badania takich oaz. Możliwość istnienia tego typu organizmów może być wskazówką do poszukiwań śladów zycia poza Ziemią.

PIÓRO PRAWDĘ CI POWIE

— Jak dobrze mieć sąsiada! — głosiły słowa modnej niegdyś piosenki. Sam wciąż mam okazję się przekonać, że to prawda. Moim sąsiadem na tych łamach jest bowiem **ANDRZEJ KRUSZEWICZ** autor rubryki „Bliżej przyrody" — z wykształcenia lekarz weterynarii, ale jednocześnie wszechstronny przyrodnik. No i zamiłowany ornitolog. A jego zawodową specjalnością jest rozpoznawanie i leczenie chorób ptaków. Nie ukrywam, że czerpię odeń po sąsiedzku wiele cennych rad, przydatnych podczas redagowania „Klubu Ptakolubów". Wśród wielu pasji doktora Kruszewicza szczególnie wyróżnia się jedna: zbieranie piór ptasich. I o tym dziś chcemy z nim porozmawiać. Tytuł — będący też parafrazą słów dawnej piosenki („*Cyganka prawdę powie, Cyganka nic nie skłamie*") nie zawiera przesady. Przekona się o tym ten, kto da się ponieść pasji naszego rozmówcy i sam zacznie zbierać pióra. Zajęcie to ma dziś, jak się okazuje, także swój wręcz humanitarny wymiar...

— Dawniej — mówi doktor Kruszewicz — dla zdobycia niezbędnej dokumentacji naukowej po prostu zabijano ptaki. By np. można było udowodnić, że jakiś gatunek gnieździ się na danym terenie, należało zachować wypchany i opisany okaz ptaka tam zastrzelonego. Z czasem, na szczęście, z tego zrezygnowano. A zrezygnować można było m.in. dlatego, że prawie wszystkie dane o ptakach można zdobyć ze znalezionych piór.

— Aż trudno w to uwierzyć. Wydawałoby się, że znalezienie pióra mówi tylko jedno: tu był jakiś ptak, nie bardzo wiadomo jaki.

— Nie tylko! Owszem, przyjmuje się, że ornitolog, chcąc stwierdzić obecność jakiegoś gatunku w terenie, musi go zobaczyć. Ale dobremu ornitologowi wystarczy ptaka usłyszeć. Zaś bardzo dobremu — znaleźć jego pióra...

— Zatem — jakie wiadomości o ptakach możemy zdobyć dzięki znalezionym piórom?

— Z pióra możemy wyczytać, jaki gatunek je pozostawił, jaka była płeć osobnika do którego należało pióro, w jakim wieku był ten ptak — osobniki w różnych latach życia mają wszakże różne szaty. Możemy poznać nawet historię życia tego osobnika„ można stwierdzić np. kiedy cierpiał głód — po tzw. pręgach głodowych, pozostających w wyniku niedożywienia na niektórych piórach. Dowiemy się, czy ptak miał pasożyty po charakterystycznych uszkodzeniach upierzenia, możemy stwierdzić nawet istnienie różnych chorób, które powodują opóźnienie okresu pierzenia. W takich przypadkach znajdujemy zniszczone pióra. Możemy też dowiedzieć się, czy ptak, który zostawił po sobie ślad, nie był czasem zbiegiem; wszakże ptaki trzymane w niewoli mają pióra bardzo wytarte.

Na podstawie znalezionych piór możemy często stwierdzić nie tylko, że ptak został uśmiercony przez drapieżnika ale i rozpoznać, jaki to był drapieżnik. Jeżeli dutki piór są obgryzione — był to jakiś czworonóg, jeżeli całe — ptak drapieżny, który pióra ofierze wyrywa.

Możemy się wreszcie dzięki wytrwałemu zbieraniu piór dowiedzieć, jak długo ten sam osobnik przebywał w jakiejś okolicy, czy to on przez szereg lat odbywał lęgi w tym samym gnieździe. Pióra danego osobnika różnią się bowiem nieco od piór innych osobników tego samego gatunku.

— Zdaje się, że pióra bywają też gromadzone przez naukowców i poddawane analizom laboratoryjnym...

— Tak. Przeprowadza się analizy zawartości w nich metali ciężkich i pestycydów. W ten sposób znalezione pióra stają się świadectwem stanu środowiska i samych ptaków. Z tego powodu pióra znajdowane przez amatorów mogą być przydatne fachowcom.

Doktor Kruszewicz przy porządkowaniu swego zbioru

— Zatem — z całą pewnością warto zbierać pióra. Gdzie najłatwiej je znaleźć?

— Są wszędzie, ale w pewnych miejscach rzeczywiście częściej można je znaleźć. Np. na lipcowych i sierpniowych pierzowiskach, czyli tam, gdzie ptaki zmieniają upierzenia. Nigdy nie zapomnę takiego pierzowiska kaczek, które kiedyś znalazlem na wyspie wśród stawów Polesia Lubelskiego. Doznałem wrażenia, że ktoś tu... rozdarł pierzynę. Mnóstwo piór znajdziemy też na plażach morskich w okresie ptasich wędrówek. Do najciekawszych należą okolice gniazd ptaków drapieżnych. Skoro zaś o tym mowa: znalezienie piór jakiegoś rzadkiego skrzydlatego drapieżnika w pobliżu dużego gniazda na drzewie, nawet pustego, może uchodzić za dowód, że ten właśnie gatunek ptaka drapieżnego tu się gnieździł. Znalezione pióra mogą więc być podstawą do otoczenia obszaru wokół gniazda ochroną, zgodnie z istniejącymi przepisami o ochronie najrzadszych gatunków.

Ale wokół gniazd ptaków drapieżnych znajdujemy nie tylko ich pióra, ale przede wszystkim — wiele piór ich ofiar. Np. wokół jednego gniazda krogulca znaleziono 383 kupki piór najrozmaitszych oskubanych ptaków. Takie „miejsca biesiadne" są często przy leśnych duktach, przecinkach. Pióra można znaleźć na strychach i poddaszach, gdzie gniazdują sowy. Magazynami piór są też stare gniazda ptaków, lisie nory. Sporo można zebrać i w ZOO...

— Jak zbierać pióra i jak tworzyć ich kolekcję?

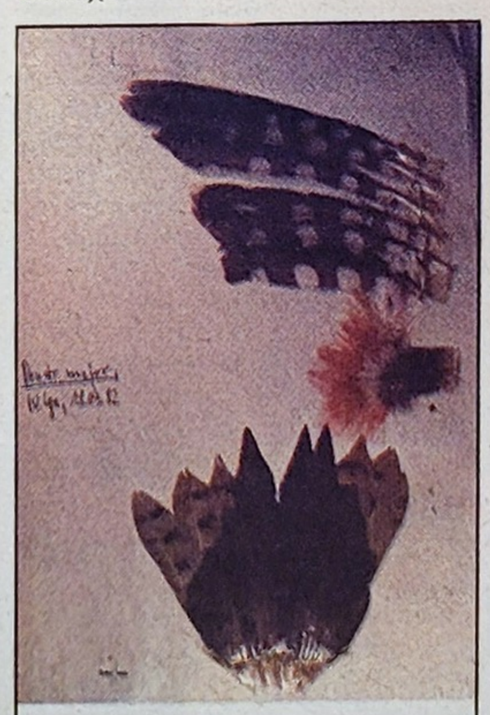

Znaleziony zimą w lesie „oskub" po dzięciole pstrym dużym zabitym przez jastrzębia zawiera komplet sterówek i prawie wszystkie lotki

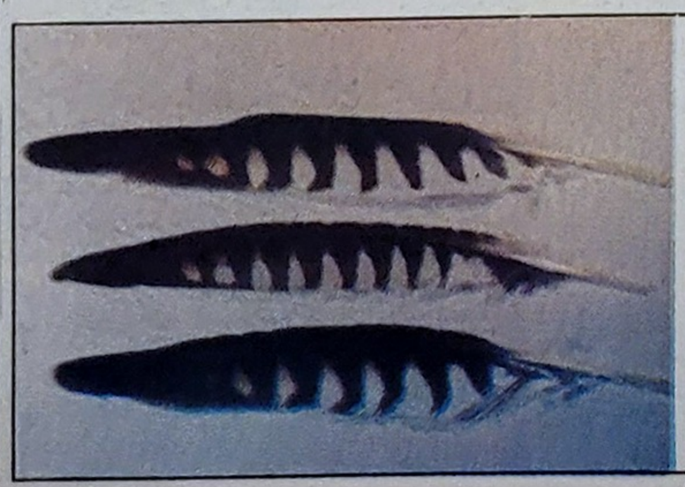

— Jak wszyscy wiedzą, kukułka „udaje" ptaki drapieżne. Ubarwienie jej lotek tak bardzo przypomina lotki pustułki, że czasem można się pomylić. W środku jest lotka kukułki, po bokach lotki pierwszorzędowe pustułki

Obcięte od ptaków zabitych na drogach skrzydła i ogony, zaopatrzone w metki z nazwą gatunkową i źródłem pochodzenia mogą być skarbnicą bardzo cennych informacji

— Na początek proponuję brać tylko pióra duże — głównie lotki i sterówki. Do poszukiwań wybieramy dzień pogodny, bezdeszczowy. Pamiętajmy, że większą wartość ma zestaw piór, całe skrzydła, ogony, które nietrudno znaleźć w miejscach żerowania drapieżników lub pod liniami energetycznymi, o które nieraz ptaki się rozbijają. Pióra jednego osobnika składamy do osobnej koperty, pisząc na niej datę, miejsce zbioru, przypuszczalny gatunek i krótką informację o okolicznościach w jakich pióra zebraliśmy (przy drodze, pod linią elektryczną, z „oskubu" drapieżnika). Pióra małych i średnich ptaków gromadzimy w zeszycie akademickim, wszywając je lub wtykając dutki w otwory przedziurawionych kartek (patrz zdjęcie). Piór nie należy przyklejać klejem ani taśmą! Te od dużych ptaków chowamy do pudeł, przyszywając do każdego tak zgromadzonego okazu etykietkę z podstawowymi danymi. Tworząc zeszyt, przyjmujemy zasadę: pióra jednego osobnika danego gatunku na jednej stronie.

— Jak konserwować zdobyte okazy?

— Pióra można bez szkody myć w ciepłej wodzie z mydłem. Potem — trzeba je „uczesać" i palcami połączyć drobne promyczki. Nadłamane i zgięte sztuki można wyprostować, mocząc w gorącej wodzie. Złamane — połączyć za pomocą dobrego kleju i kawałka dutki innego, niepotrzebnego pióra. Zeszyt przechowywać w szczelnie zamkniętej torebce, by nie weszły tam owady, i w ciemnym miejscu. Do kartonu dobrze jest włożyć trochę naftaliny.

— Czy zbieranie piór, zwłaszcza padłych ptaków, nie zagraża naszemu zdrowiu?

— Nie, jeżeli przestrzega się higieny. Zebrane pióra trzeba dokładnie oczyścić z resztek tkanek ptaka. **Po wszelkich czynnościach związanych z tworzeniem zbioru, a także po jego oglądaniu — starannie umyć ręce!** Trzeba też pamiętać, że są osoby uczulone na pióra. Jeżeli więc u kogoś po częstych kontaktach z piórami zaczną się pojawiać wysypki, katary, zapalenia spojówek — powinien zgłosić się do lekarza, który orzecze, czy ów zbieracz może w ogóle poświęcić się tej pasji...

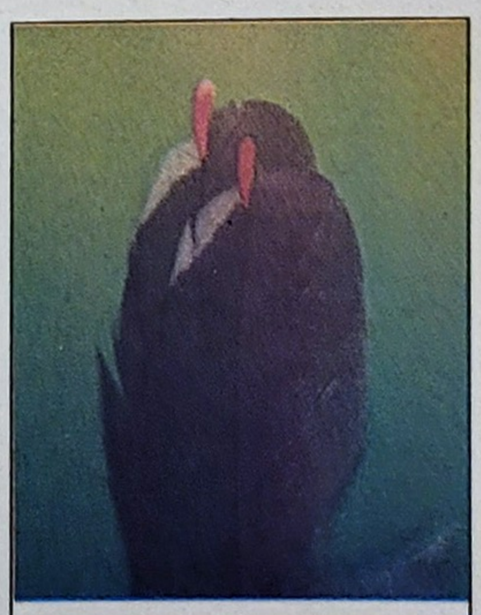

Jemiołuszki mają „paznokcie" na końcach barkówek, czyli najbardziej wewnętrznych lotek, ale oglądając ptaka w całości nie zwraca się uwagi na takie ciekawe przecież szczegóły

— Jaki eksponat ze swego zbioru uważa Pan za najciekawszy?

— Pióra raroga. Zdobyłem je podczas praktyki, jaką odbywałem w Hanowerze, w tamtejszej klinice dla ptaków ozdobnych i dzikich. Otóż asystowałem tam codziennie przy czyszczeniu i opatrywaniu chorych nóg raroga. Właściciel ptaka, który stale przychodził do kliniki, przyniósł kiedyś kilka piór swojego pupila z prośbą, bym rozpoznał, z jakiej części upierzenia ptaka pochodzą. Jeżeli rozpoznam — rzekł — pióra będą moje. Egzamin wypadł dla mnie pomyślnie i tak stałem się posiadaczem piór arcyrzadkiego sokoła...

Na koniec rozmowy doktor Kruszewicz urządził mi mały egzamin, korzystając ze swego zbioru. Nie powiem, bym odpowiadał śpiewająco. Zwłaszcza, że właśnie kilku piór ptaków... śpiewających nie mogłem rozpoznać. Doktor Kruszewicz postawił mi co prawda na koniec piątkę i dodał pochwałę ale... myślę, że to było trochę po sąsiedzku!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **Andrzej Kruszewicz**

Bezszelestny lot sów jest możliwy dzięki wyjątkowej miękkości ich upierzenia i widocznej na zdjęciu „piłce" znajdującej się na zewnętrznej chorągiewce pierwszej ich lotki pierwszorzędowej

UWAGA
OŚMIOKLASISTO!
ZASADNICZA
SZKOŁA GÓRNICZA NR 1
KOPALNI
WĘGLA KAMIENNEGO
„ZABRZE" — BIELSZOWICE"
ZABRZE, UL. SIENKIEWICZA 43
tel. 713-432
KSZTAŁCI
WYSOKO KWALIFIKOWANYCH
SPECJALISTÓW
W NASTĘPUJĄCYCH
ZAWODACH:

— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych

SZKOŁA ZAPEWNIA UCZNIOM:
— wysoką pomoc materialną w gotówce
— dodatek adaptacyjny i premię do 50% pomocy materialnej
— dodatek w gotówce (kieszonkowe) 30% pomocy materialnej
— codzienny posiłek regeneracyjny
— pełne umundurowanie
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne
— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu prawa jazdy.
Po ukończeniu szkoły możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.
Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. złotych.

K-82

Tajemnica starej studni

(PAP). Mieszkańcy mołdawskiej wsi Kriwa stwierdzili ze zdumieniem, że stara studnia w ich wsi nagle wyschła. Przyczynę wyjaśnili speleolodzy. Okazało się, że źródło jest żywe, tylko jego woda rozmyła ścianę i zaczęła gdzieś odpływać. W ten sposób znaleziono ogromną jaskinię krasową. Przypuszcza się, że jest to jedno z odgałęzień wielkiej jaskini „Zołuszka", biorącej swój początek w sąsiedniej wsi Podwornoje.

Stomatolog Wisznu

(PAP). Jeśli okropnie boli ząb i cierpiący nie decyduje się na wizytę u dentysty, jeśli wypróbowane zostały wszystkie środki, a ból nie ustępuje, każdy mieszkaniec stolicy Nepalu udzieli jednej rady: trzeba wziąć młotek, gwóźdź i udać się do boga Wisznu. Tylko on może pomóc.

Na końcu ulicy Nhaikantala, na murze jednego z domów zamocowany jest duży kawał drewna. Przypomina on gigantycznego jeża, pokrytego niezliczonymi gwoździami. Według miejscowych wierzeń, jeśli boli ząb, trzeba tam wbić gwóźdź i ból od razu ustaje.

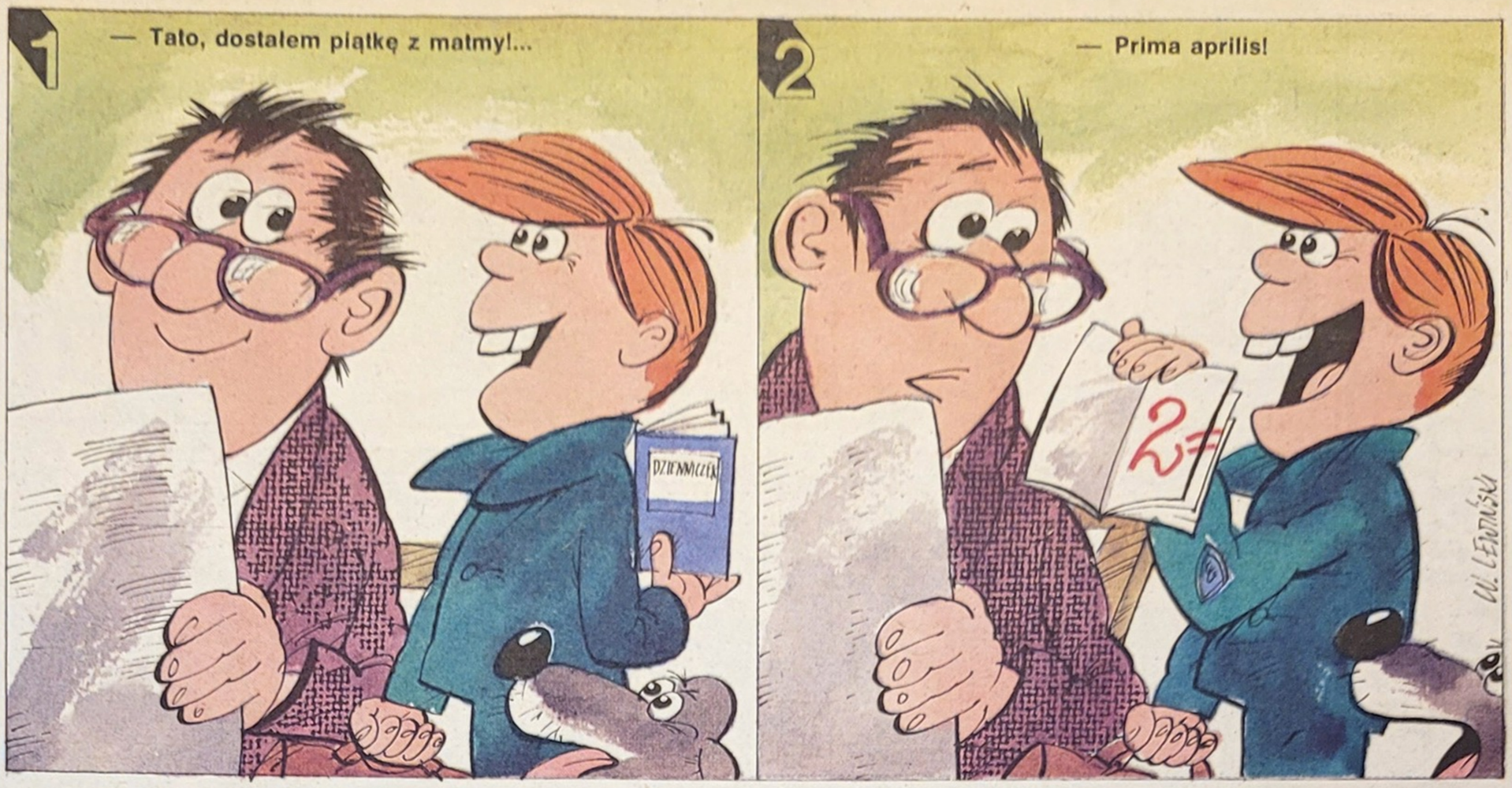

Autorem mego „smerfowego" portretu jest **Robert Siekański,** którego zapisuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB

Żarty wyszperali: **Eliza Chrobaczyńska** — członkini klubu oraz **Agnieszka Kierzkowska** i **Małgorzata Patyna,** które zapisuję.

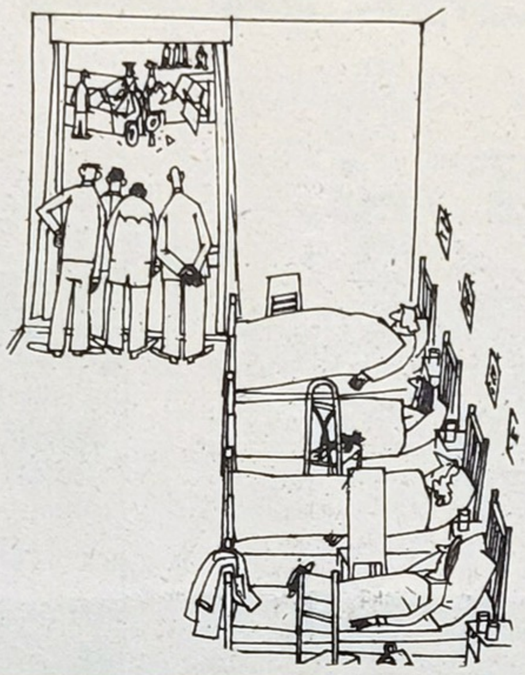

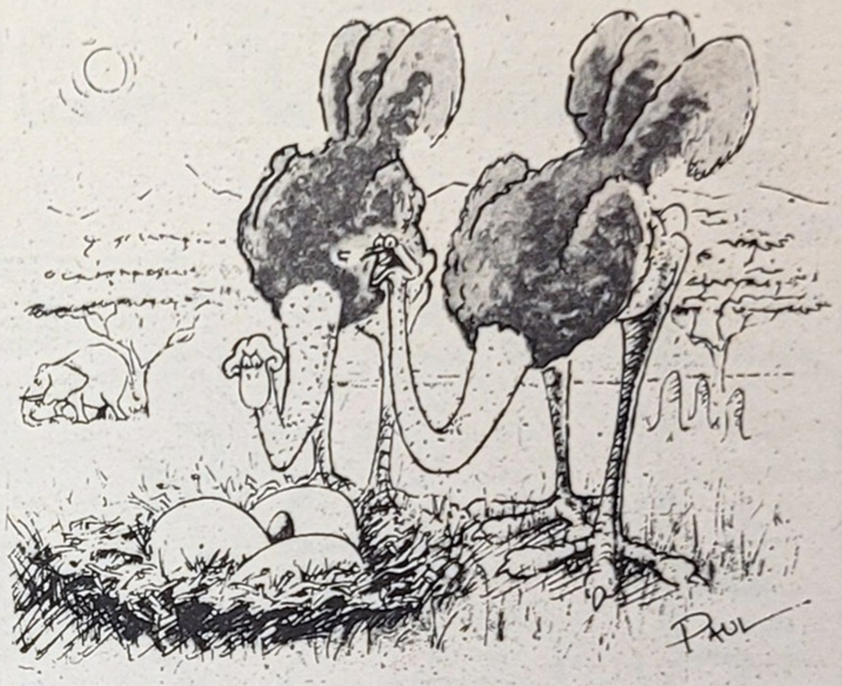

— Znów ta cholerna kukułka!

Redaguje WŁODZIMIERZ LĘWIŃSKI

Cześć!

Wiosna! Cała przyroda zaczyna wszystko od początku, więc i my zróbmy to samo! Wyrzućmy na zimowy śmietnik szare nastroje, deszczowe wspomnienia, zagrypione samopoczucie. Przemalujmy życie na zielono!

SEKCJA WŁAŚCICIELI KUNDLI

Zapisuję:

Alę Mól z kotką *Lukrecją* (vel *Kicioszką*).

Zuzannę Domolewską z *Laurą, Brysiem* i *Iwanem.*

Justynę z *Nikiem. „...był zaniedbany i głodny. Wzięłam go do domu, ale rodzice nie chcieli nawet słyszeć o żadnym »psie — włóczędze«. Postawiłam sprawę tak: albo pies i ja, albo ani pies, ani ja. Jest już u nas dwa lata i rodzice nie oddaliby go za skarby świata!..."*

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektował **Wojtek T.** (tak podpisał się). Zapisuję go do Rzepklubu.

— Po co? W jakim celu?

— To właśnie zagadka — powiedział Karol. — Ale spróbujmy ją wyjaśnić: Stephena po prostu zmuszono do skręcenia w bok. A więc nie ma sensu penetrować okolicy Norris. Pomysł, aby pomogli nam miejscowi farmerzy, również uważam za chybiony. Im więcej ludzi szuka, tym trudniej cokolwiek odnaleźć. Wszystkie ślady zostaną zadeptane. Tak mi mówi moje traperskie doświadczenie. Być może, w ostateczności skorzystamy z takiej nagonki, lecz jeszcze na to za wcześnie.

— No, dobrze. Rozumiem. Nic tu po mnie... A Lucia pewnie się bardzo niepokoi. Bywajcie.

Owinął się plandeką i zniknął za drzwiami.

Dzień upłynął na wzajemnym opowiadaniu sobie różnych wspomnień, w czym celował Karol. Znana mi była większość jego przygód, w wielu z nich zresztą sam brałem udział. Jednak historii, jaką teraz opowiadał, nie znałem. A zaiste godna jest powtórzenia.

— Ta przygoda — zaczął Karol — wydarzyła się siedem a może osiem lat temu, na granicy Gór Skalistych i środkowoamerykańskiej prerii, na południu Kanady.

Był koniec zimy. Śniegi w dolinach już stopniały, więc zakończyłem łowy. Obładowany stosem futerek zdołałem dotrzeć do jednej z faktorii hudsońskiej kompanii i pozbyć się ciężaru za wcale niezłe pieniądze. Co prawda, w którymś z większych miast na południu otrzymałbym więcej, ale nie uśmiechało mi się dźwiganie takiego ciężaru. Lekki i wolny jak ptak postanowiłem złożyć wizytę moim przyjaciołom, Czarnym Stopom, a następnie odwiedzić towarzysza z dawnych lat, obecnie szeryfa w Fort Benton nad Missouri, w Montanie.

Droga nie była ani nadmiernie długa, ani specjalnie niebezpieczna. Ot, w sam raz dla utrudzonego na szlaku wędrowca. Maszerowałem nie spiesząc się i wybierając na odpoczynek dzienny i noclegi takie miejsca, gdzie rosło chociaż kilka drzew lub krzewów i gdzie znajdowała się woda.

Trzeciego dnia wędrówki trafiłem na mały wąwozik rozgradzający dwa kopulaste wzgórza, forpoczty widocznych na horyzoncie gór. Zdziwił mnie i jednocześnie ucieszył blask płomienia, jaki ujrzałem w głębi wąwozu. Dokuczała mi samotność, a ogień zwiastował obecność istoty, z którą można się nagadać do woli.

Przyspieszyłem kroku. W miejscu, gdzie łagodnym zboczem opadające wzgórze tworzyło zaciszną wnękę, rosła kępa iglastych drzew otoczona wianuszkiem małych choinek. W głębi błyskało ognisko. Obok ujrzałem człowieka, który patrzył wprost na mnie.

„Witaj — odezwał się lekko ochrypłym głosem — i spocznij".

Cisnąłem obok upolowanego w drodze zająca, zdjąłem z ramienia sakwę, derkę i strzelbę. Siadłem. Zauważyłem, że za plecami nieznajomego wznosiła się ścianka zbudowana z trzech żerdek pokrytych gęsto gałęźmi choiny. Świetny, jak wiecie, sposób, by ciepło ogniska nie rozpraszało się. Wydobyłem fajkę i kapciuch, zapaliłem.

„Chcesz?" — zapytałem.

„Nie teraz. Jak skończę piec" — pokręcił przecząco głową.

Na skraju ogniska leżała niekształtna bryłka gliny, którą nieznajomy od czasu do czasu obracał długim patykiem. Wiedziałem, co może kryć się w tej glinie. Oczywiście jakiś ptak. Sposób pieczenia nie wszystkim znany, chociaż doskonały, bo pozwala unknąć żmudnego skubania piór, zaś mięso się nie przypala. Poczułem głód.

„Nie masz przypadkiem kawy?" — zagadnął obcy nie przestając szturchać patykiem twardej bryłki.

Kawy miałem mnóstwo, więc poszedłem po wodę do strumyka i postawiłem pełen garnuszek na brzegu ogniska.

Milczeliśmy. Oczekiwałem pytań, lecz nieznajomy był całkowicie zaabsorbowany pieczenią, albo należał do kategorii mruków, jacy i na prerii czasem się trafiają.

Mijały minuty. Nieznajomy odsunął patykiem glinianą kulę, odczekał, aż nieco przestygła i trzonkiem myśliwskiego noża rozbił skorupę. Oczom moim ukazało się mięso pozbawione piór (przylepiły się do skamieniałej gliny), mięso dzikiego indyka. Dawno nie jadłem czegoś tak smakowitego. Pieczyste zapiliśmy kawą, a później zapalili fajki.

Przez ten czas mogłem przyjrzeć się nieznajomemu. Jego oblicza dawno nie tknęła brzytwa. Był obrośnięty niczym niedźwiedź, w przeciwieństwie do mnie, bo w hudsońskiej faktorii ogolił mnie i ostrzygł miejscowy fryzjer.

Cdn.

16

BIKA kontra ZBÓJA BENNETA

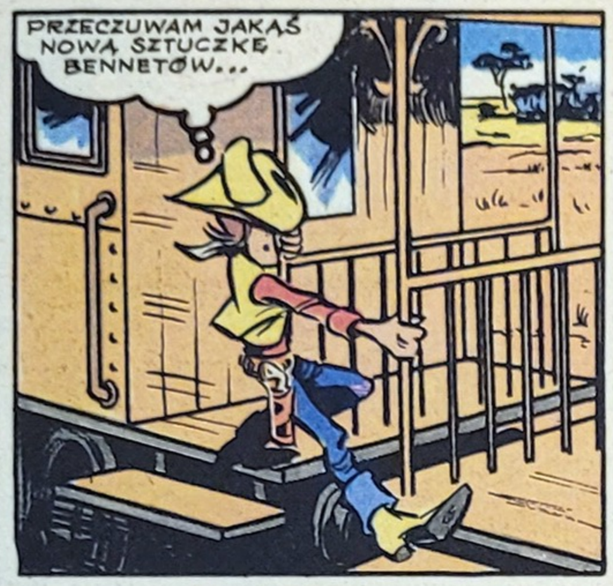

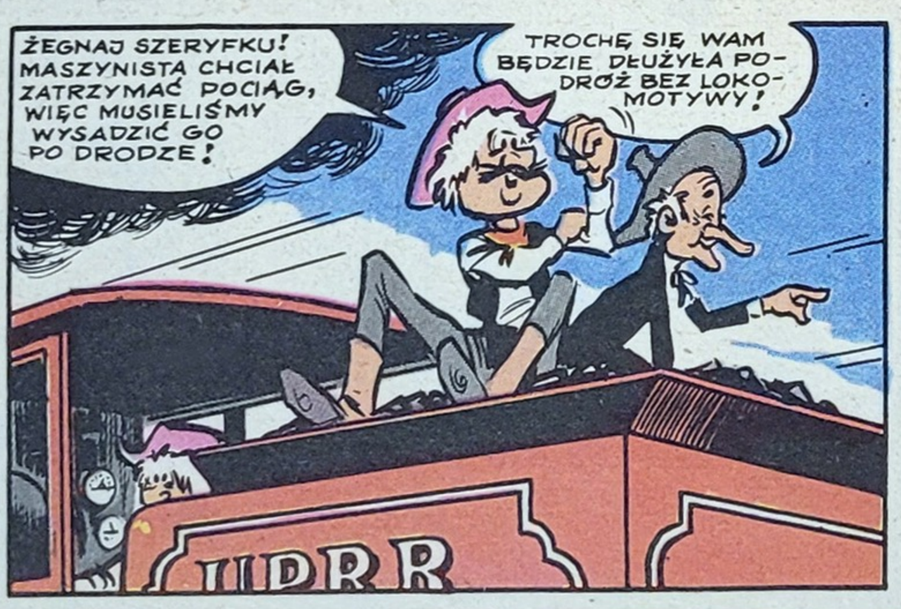

BIKA kontra ZBÓJA BENNETA

TEKST i RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 39 (4434)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Foloreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Maria Marasek

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1092/G/88. U-11
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA DZIKIM Zachodzie wychodzi z saloonu kowboj i spostrzega, że jego koń jest pomalowany na zielono. Wraca do saloonu i wściekły pyta:

— Kto malował mojego konia?!?

Wstaje olbrzym z dwoma rewolwerami jak armaty:

— Ja! A bo co!

— Nie...Nnnic... Ja tylko... chciałem spytać, czy pan mu też pomaluje drugi bok...

★

— NIE WCHODŹ do wody — mówi pani Mądralowa na plaży do swego najmłodszego — bo przecież boli cię brzuch!

— To nic, mamo! Będę pływał stylem grzbietowym..!

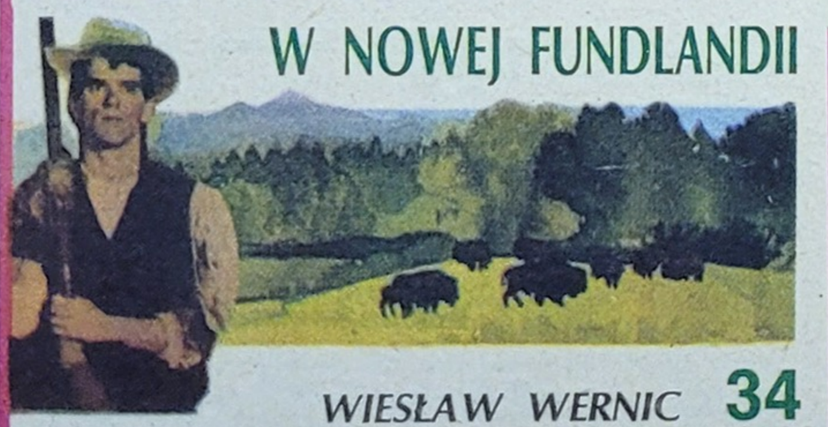

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC **34**

Los, a raczej aura, pokrzyżowała jednak plan Karola. Nazajutrz od świtu padał rzęsisty deszcz. Wprawiło to wszystkich w bardzo ponury nastrój. Wiedzieliśmy, że deszcz zmyje wszelkie, nawet najbardziej wyraźne ślady.

Krążyliśmy z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca i co pewien czas zerkając w okno. Niestety! Szara, niska opona chmur wisiała nad lasem, waląc na ziemię szumiące i pluszczące wodospady.

Koło południa zawitał Noel Dalton. Opatulony w plandekę, jaką przykrywa się ciężarowe wozy, wyglądał niczym zmokła kura.

— Nie mogłem usiedzieć w Norris — usprawiedliwiał się. — Lucia nie dawała mi spokoju. Co słychać? Nic?

Karol podał mu list. Przeczytał aż dwukrotnie.

— Ale heca! — zawołał. — Nie wiem, czy cieszyć się, czy martwić? Czy to prawda, czy to żart? Co o tym sądzicie? — zasypał nas pytaniami.

— Sądzimy, że to nie żart — odparłem.

— Więc jak wytłumaczyć ten list? Co się przydarzyło ojcu? Dlaczego nagle zniknął? Dokąd się udał?

— Ba — powiedział Karol — wciąż stawiamy sobie podobne pytania i nie znajdujemy odpowiedzi. Więc nie żądaj, by ci wytłumaczyć coś, czego sami nie możemy pojąć.

— To tak, jak z tym założeniem worka na moją głowę — wtrącił się Bennet. — I z kradzieżą strzelby. Diabli wiedzą, kto to zrobił...

— Co takiego? — zdziwił się Noel.

Nie znał jeszcze Benneta i jego przygody, więc mu opowiedziałem wraz ze wszystkimi szczegółami naszej leśnej wędrówki.

— Ależ tu grasuje jakaś banda! — zawołał. — Należy powiadomić policję!

— Rozważaliśmy i taką możliwość — odparłem — lecz na razie zrezygnowaliśmy z niej.

— Dlaczego?

— Ojciec Stephen był temu przeciwny. Karol również. I chyba mają rację.

— No dobrze, ale teraz zdarzył się nowy wypadek.

— I jako dowód pokażesz ten list. Tak? — uśmiechnął się Karol.

— Oczywiście.

— Ale treść listu zaprzecza takiemu twierdzeniu.

— List pewnie został wymuszony.

— Noel, zastanów się chwilkę. Na podstawie czego tak sądzisz?

Zapytany zawahał się, wreszcie machnął ręką w desperackim geście:

— Zdechł pies! Więc będziemy tak siedzieć i czekać?

— Tego nie twierdzę. Gdyby nie ulewa, nie zastałbyś nas w leśniczówce. O świcie mieliśmy rozpocząć przetrząsanie lasu.

— Deszcz zatrze wszystkie ślady — mruknął.

— Niestety, a na to i policja nie pomoże — odparł Karol. — Lecz nie wiesz jeszcze, że wpadł w nasze ręce ślad nie do zatarcia. Pokaż mu, Maks!

Leśnik wydobył z kieszeni woreczek.

— Ależ to kapciuch ojca Stephena! Skąd go macie?

Wyjaśniłem, jak i gdzie doszło do znalezienia zguby.

— Z tego wynika — zastanowił się Noel — że ojciec przebył większość drogi do leśniczówki.

— Oczywiście — potwierdziłem. — I prawdopodobnie zamiast skierować się prosto tutaj, wszedł do lasu po tamtej stronie jeziorka.

Dokończenie na str. 7